

## W poszukiwaniu korzeni

Zwyczaj pytanie o to kim jesteśmy pojawia się wraz ze wzrostem i umocnieniem świadomości narodowej i patriotyzmu, który pozwala nam na stworzenie wokół siebie struktury „samoistnienia”. Poznanie i zrozumienie tego, co jest dookoła pozwala nam nie tylko na zwiększanie pewności własnej osoby, ale także zataczanie coraz szerszych kręgów, w których dumnie możemy się obracać.

Jestem, żyję, mieszkam tu i teraz, a więc muszę mieć jakieś korzenie, powiązania rodzinne i wreszcie – muszę pochodzić z jakiegoś miejsca, które od chwili odnalezienia nazywać będę swoim. Miejsce to na pewno posiada niezliczoną ilość tajemnic, które owiane mgłą upływającego czasu wręcz czeka na mnie. Przecież jestem jedną z owych tajemnic, jestem sekretem przeszłości, który teraz, właśnie teraz, zostanie odkryty, a wtedy nie będę już tylko jednostką wśród milionów innych; znając swoje miejsce – jestem wybranym losu.

Zwyczaj także odkrywanie korzeni różni się trochę od barwnych opisów zawartych w książkach. Nie jest to podróż w czasie statkiem kosmicznym, ani poszukiwanie prochów przodków w amazońskich dżunglach, gdzie za każdym drzewem czyha niebezpieczeństwo. Zdecydowany Poszukiwacz musi się raczej nastawić na żmudne przeglądanie starych ksiąg (zwłaszcza w przykościelnych parafiach), encyklopedii, choć i to czasem może okazać się nie lada wyczynem – nie jeden z nas, poszukiwaczy, zaginął pod stertami archiwalnych dokumentów czy ton kurzu. Do odważnych świat jednak należy – niech nikt więc nie drży na samą myśl o zwiedzaniu często zapomnianych cmentarzy w nadziei na odnalezienie na choćby jednym z pomników znajomego nazwiska. Możliwość przetarcia zmęczoną dłońią zmurszałego napisu jest już nagrodą samą w sobie. Historia dotyka nas osobiście, pozwala się ugłaskać tylko najwytrawniejszym i najbardziej wytrwałym.

Oczywiste jest, że żaden cel nie jest bardziej odległy niż najstarszy przodek każdego z nas. Odległość ta jest jednak bardzo specyficzna. Wyznaczają ją nie

---

Katarzyna Knapska jest dwukrotną laureatką Ogólnopolskiego Młodzieżowego Konkursu Krajoznawczego „Poznajemy Ojcowiznę”.



Gniezno zajmuje szczególne miejsce w budowaniu tożsamości narodowej Polaków.

Fot. M. Krzemień

kilometry, ale często wydarzenia, które go bezpośrednio dotyczyły. Każdy badacz będzie więc musiał odbyć długą drogę poprzez wojny, katastrofy niszczące wszelkie ślady historii lub zwyczajnie udać się w podróż, która już kiedyś została odbyta. Może będzie to podróż wyznaczona znakami końskich kopyt czy kół chybotającej się na nierównościach drożki: jedno jest pewne – u jej końca jest to, czego przecież szukamy. Tam jest – Nasze Miejsce.

Ja również pewnego dnia poczułam, że muszę, po prostu, muszę dowiedzieć się kim jestem i skąd pochodzę. Wiedziałam, że moja podróż wcale nie będzie łatwa, ale zdecydowałam się na nią i postanowiłam twardo dążyć przed siebie. Rozpoczęłam ją bardzo blisko – od pokoju babci, pełnego pamiątek rodzinnych i bibelotów, które mogły mi wiele powiedzieć. Sprawnym okiem poszukiwacza natrafiłam na mały obrazek z napisem: *pamiątka naszego prapradziadka z zagranicy, Martina Kohlera, Schifferstadt, 1870*. I już byłam pewna – właśnie wykonałam pierwszy krok zbliżający mnie do mego Miejsca. Potem czekały mnie długie rozmowy z babciami, wujkami, ciotkami; słowem – z każdym, kto tylko mógł cokolwiek wiedzieć o moich przodkach. Oczywiście, nie było to wszystko, co musiałam zrobić, ale przecież każda następna informacja, to jakby otwieranie kolejnych drzwi poznania. Pomimo więc chwil znużenia i zmęczenia nie wolno się poddać.

Swych źródeł szukać trzeba wszędzie. Mnie do nich doprowadziły, jak już wspomniałam, wycieczki na pobliskie cmentarze (nigdy samotne), stare dokumenty zachowane głównie w parafialnych archiwach czy bogata korespondencja prowadzona między innymi z burmistrzem miasta Schifferstadt.

To właśnie dzięki niemu dowiedziałam się, że w roku 1784 z owego niemieckiego miasta wyemigrował Valentin Kohler z żoną Rosiną Wohlgemuth i siedmiorgiem dzieci. Emigrowali oni na wschód, nad Wolgę, gdzie w zamian za osadzenie zwalniani byli z podatków, mieli prawo dziedziczenia uprawianej ziemi, zakładania samorządów lokalnych.

Niestety, a może właśnie na szczęście, kiedy przejeżdżali przez małą osadę zwaną Łyszkowicami (12 km od Skierniewic), napotkali na swej drodze uciekającą armię napoleońską i występującą w roli agresora armię rosyjską. Oczywiście, toczone nieustannie walki sprowadziły na te tereny gromady głodnych wilków, które mają duży związek z moimi przodkami: synem Valentina – Martinem oraz jego żoną Elisabeth Klapp, również przybyłą z Niemiec. To one w pewną zimową noc roku 1812 zjadły konie należące do rodziny Kohlerów i w ten sposób unieruchomiły ją we wspomnianych Łyszkowicach.

Takie wiadomości napawały mnie dumą. Już wiem, kim tak naprawdę jestem, już posiadam to swoje magiczne Miejsce, na którym tak bardzo mi zależało. I nie ważne czy będzie to odległe miasto Schifferstadt czy może mała osada Łyszkowice, którą potocznie nazywano Kiellerówką (nazwa taka pojawia się nawet w parafialnych dokumentach), ważne jest, że potrafię powiedzieć w jaki sposób znalazłam się w obecnym miejscu. A fakt, że droga, jaką musieli przebyć moi przodkowie była i jest bardzo interesująca, tylko zwiększa wartość dokonanych przeze mnie odkryć.

Dodatkowo cieszy mnie fakt, iż moi przodkowie czynnie włączyli się w życie polityczne Polski – syn Martina, jako Marcin brał udział w powstaniu stycz-

niowym, a jeden z jego prawnuków, Filip Józef Keller był około roku 1917 burmistrzem Skierniewic. No właśnie, do okolic „mego” miasta Kellerowie (bo tak spolszczono nazwisko) sprowadzili się około roku 1895. Jeden z nich, Jakub Keller, osiedlił się w niemieckiej wsi Kawęczyn, gdzie prowadził niemiecką szkołę, a inny – Antoni – kupił ziemię w Trzciannie, gdzie założył imponujący sad, Franciszek zaś, zajmujący się zakładaniem gospodarstw i budowaniem domów, przenosi się z miejsca na miejsce (umarł w Łodzi w roku 1939). Warto jeszcze wspomnieć o czynnej pracy moich przodków w AK.

Myślę, że to, co udało mi się dowiedzieć o pochodzeniu mojej rodziny oraz wydarzeniach bezpośrednio jej dotyczących wzbogaciły mnie w znacznym stopniu. Mogę stanowczo powiedzieć, że wywiązałam się z powierzzonej mi przez historię misji i sprawdziłam się jako Poszukiwacz.

Co teraz? Czas biegnie wciąż do przodu. Każdy kolejny dzień to następny krok w przyszłość, która już niedługo zapisze się sama na zmurszałych kartach pomników i stanie się zagadką dla wielu pokoleń. Mam nadzieję, że odkrywanie tajemnic przyniesie im tyle samo satysfakcji i dumy, co mnie...